



Miesięcznik Młodzieżowej Wszechnicy Dziennikarskiej
wydawany dzięki dotacji Wydziału Edukacji Urzędu Miejskiego Wrocławia

Dotknij Wrocławia!

Miniatury zabytków i ciekawych architektonicznie budynków w skali 1:100. Odlane z brązu i umieszczone na postumencie o wysokości 60 cm, aby jednocześnie udostępnić je dzieciom i osobom poruszającym się na wózkach inwalidzkich. Dodatkowo przy małych modelach dodano opisy w alfabecie Braille'a. W ramach kampanii została stworzona strona internetowa www.dotknijwroclawia.com, skonstruowana tak, aby można było z niej korzystać, używając innych zmysłów niż wzrok.

– Na witrynie są linki: „Posłuchaj”, „Dotknij” czy „Poczuj Wrocław”. Można zatem usłyszeć dźwięki wrocławskiego zoo, wyścigów konnych na Partynicach czy też opowieści o Wrocławiu Leszka Kopcia, niewidomego dziennikarza radiowego i muzyka. To piękna inicjatywa wrocławskiej agencji Public Relations Time – mówi Paweł Zarzycki, który trzy lata temu w wyniku wypadku stracił wzrok.

Poza zasięgiem

– Nie widzę od urodzenia, zatem nigdy nie miałam okazji obcować ze światowym dziedzictwem kultury mojego miasta. Gdy w marcu miniatura kościoła pod wezwaniem św. Elżbiety została uroczystie odsłonięta na placu przed świątynią, po

„Zobaczyć przez dotyk – Wrocław w miniaturze” – to nowy projekt kampanii społecznej, realizowanej przez Wrocławski Sejmik Osób Niepełnosprawnych. Jest ona kierowana głównie do niewidomych i niedowidzących. Umożliwia im oglądanie wrocławskich budowli przez dotyk.

raz pierwszy mogłam porównać swoje wyobrażenie o budowli z rzeczywistością. Odlew ma mnóstwo drobnych detali, dzięki którym dokładnie zobrazowałam sobie obiekt. Od tamtej pory z niecierpliwością czekam na kolejne miniatury wrocławskich zabytków – mówi Anna Bardzka.

Adam Ćwikła, dyrektor biura zarządu Dolnośląskiego Oddziału Polskiego Związku Niewidomych, na to samo pytanie odpowiada: – Nareszcie mogę zobaczyć piękno tej budowli. Dotąd słowo katedra było dla mnie obce, nie mogłam jej sobie nawet wyobrazić. Wiedziałem, że są jakieś wieżyczki, jest wejście, ale nie miałem pojęcia o wszystkich niuansach architektonicznych. Teraz widzę jej piękno.

We Wrocławiu można również zobaczyć model Opery Wrocławskiej, który znajduje się przy bocznej ścianie budynku, naprzeciwko Hotelu Monopol, oraz miniaturę wrocławskiego ratusza. W planach jest teraz stworzenie małej Hali Stulecia.

Nie tylko historyczne, ale również nowoczesne obiekty, takie jak budynek biurowo-mieszkalny Thespian, znajdujący się przy rondzie plac Powstańców Śląskich, mają swoje miniatury. Struktura od strony ronda jest gładka, aby oddać charakter szklanej fasady, natomiast ściany od strony wewnętrznego dziedzińca wyżłobiono, by dawały w dotyku wrażenie okien z żaluzjami i podkreślały poziome i pionowe podziały elewacji.

Nie ma barier

Miniatury dzieła sztuki są również niespotykaną w innych miastach atrakcją dla zwiedzających. Mogą teraz dokładnie przyjrzeć się każdemu detelowi budynku, który z normalnej perspektywy nie jest widoczny.

Wrocław jest miastem o doskonałym klimacie dla inicjatyw mających na celu spotkanie osób o odmiennej kulturze, wykształceniu, pochodzeniu, ale także o różnym stopniu sprawności.

KAMILA CZARNIK



Fot. Kamila Czarnik

Huragan nastoletnich artystów

Zasada jest prosta: jeżeli nie potrafisz malować, śpiewać, tańczyć ani nie jesteś wybitnym poetą, zajmij się fotografią. Przecież to nic trudnego, wystarczy ciekawa koncepcja i dziewczyna przed obiektyw – dobre zdjęcia gotowe. Jednak nie każdy posiada takie możliwości. Zakładają blogi, gdzie zamieszczają zdjęcia swoich zamyślonych,

Od kiedy ceny profesjonalnych lustrzanek spadły, aparaty te są ogólnodostępne w sklepach z elektroniką. W Internecie aż roi się od stron, fotoblogów i portfolio nastoletnich fotografów amatorów. Fotografia stała się modna. Wiele osób, które posiadają aparat, zostało nagle samodzielnymi artystami z prawdziwego zdarzenia.

psstokato umalowanych koleżanek-modelek, pokładających się w romantycznej pozie na torach kolejowych albo kusząco wypuszczających papierosowy dym z ust.

Następnie podpisują zdjęcia kiepskim aforyzmem i tworzą strony na portalach, nazywając je swoim nazwiskiem z dopiskiem „Photography” i czekają na grono fanów, którzy klikną „lubię to!”.

Zdjęcia nie są już sztuką

Fala, która opłamała Internet takimi samodzielnymi fotografami, przyćmiewa innych – zdolnych, pomysłowych, utalentowanych amatorów. Jednym z nich jest Magda Domagała, uczennica Technikum Architektonicz-

no-Budowlanego im. Stanisława Noakowskiego w Warszawie. – Nadszedł taki czas, że zdjęcia nie są już sztuką. Każdy robi sobie „artystyczne fotki”, każdy chce być fotografem. Co najgorsze, teraz prawie każdy uważa, że nim jest. Według nich wystarczy mieć lustrzanekę i już spełnia się wszelkie wymogi – komentuje.

Zapytana, skąd się u niej wzięła pasja do fotografii, odpowiada: – Mój tato interesował się fotografią analogową – mówi. – Moja przygoda z fotografią zaczęła się zwyczajnie. Kiedy miałam aparat już pół roku, założyłam konto na maxmodels.pl w poszukiwaniu modelek.

Zupełnie inaczej było w przypadku Pawła Lewandowskiego, ucznia I LO w Bydgoszczy. – Fotografią zajmuję się od pierwszej klasy gimnazjum, gdy poznałam ją na lekcjach techniki w szkole – opowiada.

W przyszłości chciałby zostać znanym fotografem mody. Na swoim koncie ma już pierwsze sukcesy. W listopadzie rozpoczął

współpracę z „MK Fashion Magazine”.

– Przez fotografię mogę wyrazić swoje spojrzenie na świat, pokazać emocje dzięki modelce i opowiedzieć jakąś historię – mówi Paweł.

Jaki wymiar ma ta fala, która opłamała młodych? Czy jest to wyrażanie siebie poprzez sztukę, czy modny sposób na zdobycie popularności?

– Całe szczęście, że pomimo takiej nawałnicy pseudofo-

tografów, można znaleźć wielu prawdziwych artystów – mówi Domagała. – A co sądzę o tej modzie? Nie mam konkretnego zdania, bo z jednej strony pojawia się wielu „fotografów”, którzy nigdy nie będą w tym dobrzy, a z drugiej dzięki niej odkrytych zostało wiele osób, które czują fotografię i mają do niej talent.

Jak wiele jest takich osób jak Magda Domagała i Paweł Lewandowski? Czy zostaną światowej sławy artystami? Czas pokaże, na razie jedyne, czego można im życzyć, to pasma sukcesów niekończącego się – jak ich talent i pomysłowość.

MARTA HEJMANOWSKA

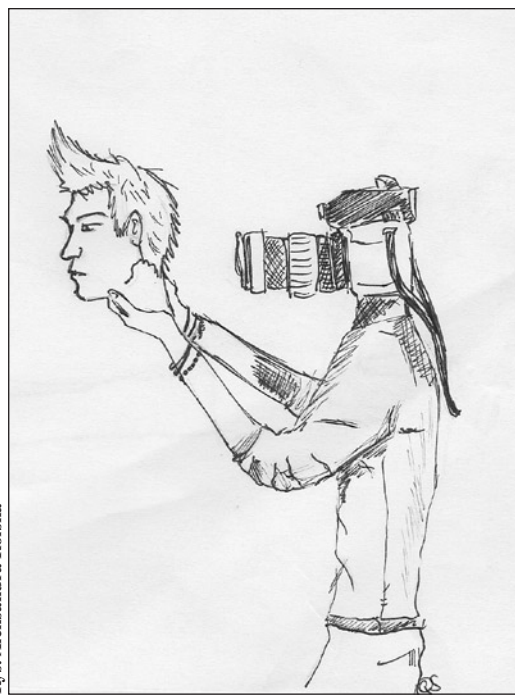
Dni Otwarte

Gimnazjum Dwujęzycznego nr 48
Wrocław, ul. Haukego-Bosaka 33–37

Zapraszamy 21 lutego 2012 r.

W programie m.in.:

- Spotkanie z Dyrektorem Szkoły.
- Prezentacje multimedialne o naszym gimnazjum.
- Rozmowy z nauczycielami i uczniami.
- Możliwość obejrzenia sal lekcyjnych.

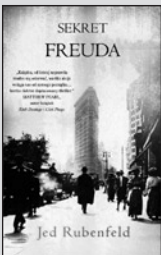


Rys. Aleksandra Rojska

Okiem
Recenzenta

Morderstwo od kuchni

Psychologia i poczytny kryminał? Te dwa pojęcia wydają się nie mieć ze sobą nic wspólnego. Ich połączenia spróbował dokonać Jed Rubinfeld w powieści SEKRET FREUDA.



Tytuł książki – a dokładniej jego polskie tłumaczenie, niemające wiele wspólnego z oryginałem – to przede wszystkim chwyt marketingowy, bo na nieznane, sensacyjne informacje o życiu słynnego psychoanalityka nie ma co liczyć. Jedynym sekretem Freuda, który możemy odkryć po przeczytaniu powieści Jeda Rubinfeld, jest powód, dla którego prekursor psychoanalizy odczuwał olbrzymią i w zasadzie irracjonalną niechęć do Ameryki i Amerykanów po pobycie w Nowym Jorku latem 1909 roku.

Na początku mogłoby się wydawać, że wszystkie składniki potrzebne do napisania dobrego thrillera są: autentyczna, fascynująca postać – prof. Zygmunt Freud ze swoją nowatorską teorią psychoanalizy, jego uczeń i jednocześnie rywal Carl Jung, piękne kobiety, bogaci mężczyźni, no i tajemniczy morderca, dokonujący makabrycznych ataków na zamożne panny w centrum Nowego Jorku. A czego brakuje?

Chyba przede wszystkim doświadczenia autora w pisaniu kryminałów, bo w wielu miejscach wyraźnie da się odczuć błędy typowe dla debiutanckich powieści. Choć nie można nie docenić wielowątkowej konstrukcji fabuły, autor chyba nieco się w niej pogubił, bo miejscami pojawiają się braki w konsekwencji prowadzenia historii.

Dobrą stroną książki jest wiarygodny opis atmosfery, która towarzyszyła kontrowersyjnym wówczas poglądom Freuda i jego konfliktowi z Carlem Jungiem, w wyniku którego panowie wkrótce rozstali się w dość burzliwych okolicznościach. Pisarzowi udało się także ukazać najciemniejsze zakątki ludzkiej psychiki, stopniowo wychodzące na światło dzienne wraz z rozwojem intrygi.

Mimo że „Sekretu Freuda” nie można nazwać gniotem, daleko mu też do miana książki wybitnej czy przynajmniej bardzo dobrej. Próby oddania klimatu Nowego Jorku z początków dwudziestego wieku i odwzorowania przez debiutującego autora procesu psychoanalizy na kartach powieści to jak porwanie się z motyką na słońce. Zamierzenia wielkie, ale efekt niewspółmierny.

DARIA
BOROWSKA



Marzenia ręcznie malowane

Same dziergają swetry, robią biżuterię. Gdziekolwiek się pojawiają, wypatrują nowych pomysłów. Wymarzone projekty przelewają na papier, dodając szczyptę wyobraźni i odrobinę niepowtarzalności, by potem zamienić je w ręcznie robione cuda. Wszystko to za małe pieniądze, bo w stylu hand made liczy się głównie pomysł. Taśmowej produkcji mówią stanowcze nie!

Karolina Sochacka (na zdjęciu) sama robi na drutach, szyje i szydełkuje od dawna, ale przyznaje, że jej podejście do robótek ręcznych znacznie się zmieniło.

– Gdy byłam jeszcze w podstawówce, robiłam na drutach, żeby zaimponować koleżankom. Nauczyła mnie babcia, w czasie ferii. Pamiętam, jak topornie szło mi robienie oczek – śmieje się – Teraz kłębek włóczki i druty stały się moją pasją.

Karolina jest uczennicą legnickiego liceum. Czyta książki, śpiewa, a wieczorami produkuje kolejne wełniane cuda.

– Nigdy nie wiem, jaki będzie efekt końcowy i właśnie ta tajemnica pociąga mnie najbardziej – mówi dziewczyna. – Staram się naśladować wzory podpatrzone w katalogach, ale nie zawsze wychodzi. Wtedy improwizuję.

Po nitce do zamówień

Znakiem rozpoznawczym Karoliny stały się kolorowe szaliki, niepowtarzalne ażurowe swetry czy sukienki. – Im oryginalniej, tym lepiej. Im więcej zabawy, tym ciekawszy efekt końcowy – twierdzi.



Fot. Alicja Pielińska

Choć robótki ręczne kojarzą się przede wszystkim z siedzeniem na wygodnej kanapie, to właśnie one stały się pretekstem do nawiązywania nowych kontaktów. – Kiedyś pewna dziewczyna z mojej szkoły podeszła i zapytała, gdzie kupiłam taki fajny sweter. Gdy powiedziałam, że zrobiłam go sama, była zaskoczona. Na początku nie chciała uwierzyć, ale potem jej zdziwienie przeszło w zachwyt. I tak się wszystko zaczęło – wspomina dziewczyna.

– Moim pierwszym zamówieniem był wełniany szal, potem po-

sywały się kolejne. Teraz dziergam głównie dla przyjaciół, bo zajęcia pozaszkolne nie pozwalają mi na wiele, ale zamierzam to nadrobić w czasie ferii – dodaje Karolina. – Na razie kłębek i druty są moją odskocznią od rzeczywistości.

Skład drobiazgów niebanalnych

Paulina Zamojska co sobotę odwiedza sklep papierniczy, kupując modelinę. Znajomi śmieją się, że powinna mieć kartę stałego klienta.

– Kiedyś natrafiłam na stronę w Internecie poświęconą ręcznie wykonanej biżuterii. Zainspirowało mnie to do działania. Spróbowałam swoich sił i uznałam, że to jest to, co chcę robić. Teraz swoje prace wystawiam na różnego rodzaju aukcjach internetowych. I wbrew pozorom moje kolczyki cieszą się sporym zainteresowaniem, bo każdy szuka oryginalnych rzeczy, a takie znajdzie właśnie u mnie. Wielu osobom znudziła się już taśmowa produkcja. Gdzie się nie ruszą, ktoś ma to samo. Irytujące, prawda? A przecież ekspedientka w skle-

pie przysięgała, że to jedyny egzemplarz. U mnie każde kolczyki są niepowtarzalne – mówi z zadowoleniem.

Poza kolczykami Paulina tworzy też ramki na zdjęcia, kartki pocztowe czy kalendarze. – Wystarczy pomysł, odrobina chęci, kilka koralików i kolorowy papier. I w tak oto prosty sposób powstają wyjątkowe prezenty dla najbliższych, od serca, nie ze sklepowej półki – mówi. – Czy rękodzieła wyprą produkcję taśmową? W to wątpię, ale na pewno znajdą szeroką grupę zwolenników.

Hand made

Metka już się nie liczy. Na salony wracają sukienki robione na szydełku, na stołach królują niciane serwety. Modny dom nie może się obejść bez elementów wykonanych własnoręcznie: bibułkowej wycinanki czy zdjęcia oprawionego w wykonaną przez siebie ramkę. Seryjna produkcja idzie w ką, teraz wszystko musi być unikatowe i niepowtarzalne. Dla młodszych i kreatywnych osób hand made to sposób na połączenie pasji i zaangażowania w tworzenie własnych produktów z dobrym sposobem na dorobienie do kieszonek. Prawda, że zachęcające?

ALICJA PIELIŃSKA

Życie zaklęte w obrazie

Józef Śliz był znany mieszkańcom Sobótki jako regionalny fotograf. Dokumentował on powojenne życie miasteczka. Reporterskie portrety sobótczan Śliza stały się inspiracją dla KAROLA BUDREWICZA – młodego artysty, który z okazji pięćdziesięciolecia Muzeum Ślęzańskiego w Sobótce stworzył cykl „Twarze stąd...”

Budrewicz, umieszczając ludzi w ich naturalnym środowisku, pokazuje nam, jakie mają zainteresowania, hobby, czym się zajmują. Za pomocą fotografii tworzy minibiografie ciekawych osobowości. Głównym walorem zdjęć jest gra światła. W zależności od jego rodzaju, czy dzienne, czy sztuczne, nadaje każdemu zdjęciu inny charakter i buduje jego nastrój. Najbardziej urzekła mnie praca przedstawiająca Tadeusza Związkiewicza, żołnierza Armii Krajowej i współinicjatora budowy stadionu w Sobótce.

Siedzi on zadumany na kanapie, spoglądając w okno. Promienie delikatnie oświetlają jego profil, podkreślając intrygującą, starczą twarz. Na innym zdjęciu młody fotograf doskonale wykorzystuje słońce chylące się ku zachodowi, ustawiając tyłem do gwiazdy kolarza, Marka Wronę. Stosując taki zabieg, uzyskał kadr skośny, gdzie mocnym punktem jest cień roweru na pierwszym planie i sam zwycięzca Tour de Pologne z 1989 roku.

Jedynie, co nie przypadło mi do gustu, to fotografie grupowe na przykład zespołu „Rozmaryn”

z Rogowa Sobóckiego, które nie zachwycają ze względu na brak pomysłu wykonania. Kojarzą mi się ze zdjęciami szkolnymi, gdzie wszyscy są zbyt sztywni i nieswoi. Myślę, że cykl zrobiłby większe wrażenie, gdyby Budrewicz zrezygnował z „przeciętniaków”, a zamiast nich dodał pojedyncze portrety.

Jako mieszkanka Sobótki odbieram ten projekt bardzo pozytywnie. Przyjemnie jest, że niepozorne, małe miasteczko może pochwalić się tak ciekawymi osobowościami.

MAGDA PACEK



Tadeusz Związkiewicz. Fot. Karol Budrewicz

Daliśmy coś od siebie

Już po raz kolejny Młodzieżowa Wszechnica Dzieniarska zorganizowała akcję „Daj coś od siebie”. Podczas XX finału Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy, który odbył się 8 stycznia na wrocławskim Rynku, rozdaliśmy około pięciu tysięcy ulotek.

Uczniowie namawiali przechodniów i wolontariuszy do wypełnienia oświadczenia woli i noszenia go przy sobie, by uratować czyjeś życie. Deklaracja ta jest dobrowolnym przyzwoleniem na oddanie komuś swoich narządów lub szpiku po śmierci.

MWD zasiłała także dział prasowy wrocławskiego sztabu WOŚP. To właśnie uczniowie XIII Liceum Ogólnokształcącego relacjonowali wszystkie wydarzenia związane z tą imprezą. Dostali pełnoprawne legitymacje, uprawniające ich do wejścia na scenę i za kuliszy.

– To było dziesięć męczących, ale dobrze wykorzystanych godzin – mówi Dagmara Piotrowska, uczestniczka akcji. Zobaczyłam, jak to wszystko wygląda od kuchni, poznałam nowych ludzi. Najlepiej wspominałam akcję krwiodawstwa, miło było widzieć tylu chętnych do pomocy!

W przyszłym roku kolejny finał... Trzynastkowe serca również zabiją dla Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy!

KAROLINA
MARCHEWKA

Kolorowe krzyże

Z KLAUDIĄ ŁAZIEWSKĄ, głęboko wierzącą i zdeklarowaną lesbijką, rozmawia Olga Feszczuk

► Jak łączysz religię ze swoją orientacją? Przecież wzajemnie się wykluczają.

– Nie widzę w tym postępowaniu niczego niemoralnego. Najważniejsza jest dla mnie świadomość, że kocham uczuciem czystym. Żyję w stałym związku. Co niedzielę chodzę do kościoła. Staram się przestrzegać przykazań. Potrafię sobie to poukładać. Moja wiara nie różni się od tego, co sądzą inni, ale na to już nic nie poradzę. Bóg zna mnie prawdziwą.

► A gdybyś miała wybrać?

– Dla mnie te dwie kwestie się uzupełniają. Nie potrafię stwierdzić, czy mogę żyć bez którejś z nich. Modlitwa przynosi mi spokój wewnętrzny, wyciszenie. Podpora w postaci wiary utrzymuje moją ludzką miłość. Są sobie praktycznie równe. To tak, jakby spytać szczęśliwe dziecko, którego z rodziców kocha bardziej.

► Nie czujesz się w jakiś sposób odtrącona?

– Bycie ofiarą do mnie nie pasuje. Kroczę ścieżką, którą uważam za słuszną. Czasem mięsam gorsze chwile, zawsze jednak znajduję oparcie w kimś bliskim. Słowa niektórych ludzi ranią, ale dzięki nim doceniam każdą pomocną dłoń. Niedogodności są próbą. Nie wstydzę się własnej postawy, ale też się z nią nie afiszuję, by kogoś nie urazić. Jeśli chcę przytulić moją dziewczynę, również dobrze mogę to zrobić w domu, a nie na oczach wszystkich.

► Czy Bóg jest dla słabych?

– Nie wykluczam takiej opinii. Człowiek potrzebuje uporządkować swój światopogląd. Taką rolę w życiu każdej osoby może pełnić coś innego. Pomaga mu w tym nauka, filozofia rodziny, teksty piosenek. Może i chrześcijaństwo jest nieracjonalne, ale to zawsze jakiś wybór.



Fot. Marcelina Łukasiewicz

Dla mnie słabością byłoby odzucenie wiary. Dużo trudniej jest w niej trwać. Mimo że to czasem niewygodne.

► Wyznajesz prawicową ideologię. Nie chciałabyś w przyszłości zalegalizować swojego związku?

– Oczywiście, że wolałabym żyć formalnie z drugą osobą. Dobrze wiem, że nie da się tego zrobić. Nie spędza mi to jednak snu z powiek. W kwestii polityki dużo bardziej się z hasłami konserwatywistów. Od mojego związku są ważniejsze problemy, którymi najpierw powinien zająć się rząd. To,

czy ludzie wytykają mnie palcami, nie zależy od prawa, tylko od ich natury.

► Co sądzisz o demonstracjach? Albo o kulturze z motywem LGBT*?

– Głównie źródło tworzenia homofobów. Bardzo łatwo coś niewłaściwie odebrać, jeśli do nas krzyczą. Z drugiej strony to dobrze, że w ogóle naświetlają to zjawisko. Istotą jest znaleźć w inności człowieka. Zamiast utwierdzać stereotypy, warto spojrzeć na prawdziwą i ludzką stronę tęczy. Jeśli wyskakuje na mnie niespodziewanie mężczyzna w skąpych różowych ciuszkach, nucący radosną pieśń „It's ok to be gay” na umalowanych ustach, też jestem na nie. Wielu obrało złą drogę w uświadomianiu. Moim zdaniem nie chodzi o to, aby na siłę się pokazywać, ale by postarać się o zrozumienie. Zdarzyło mi się pokochać osobę tej samej płci. Niczym innym się nie różni. Właśnie o tym mówi się za mało.

► Dziękuję za rozmowę.

* Skrótovec odnoszący się do lesbijek, gejów, osób biseksualnych oraz transgenderycznych jako do całości.

Królowa nocy

– W moim gimnazjum tleniona blondynka mogła chodzić w miniówce odsłaniającej pośladki i w bluzeczce z dekoltem po pępek. Ja natomiast miałam zakaz noszenia glanów, kabaretek i gorsetu, bo komuś robiłam tym krzywdę. Teraz w liceum nikt nie robi mi żadnych problemów, gdy ubiorę się tak, jak chcę – wyznaje AMY ORACZEWSKA.

Jeszcze dwa lata temu była zmuszana do ukrywania swojego prawdziwego ja. Nauczyciele zawsze uważali ją za złą. Ponadto często spotykała się z dyskryminacją. Jednak wytrzymała wszystkie przykre dla niej chwile, nie zmieniając się. Za swoją nieustępliwość została wynagrodzona. W szkole średniej wszyscy traktują jej indywidualizm jako rzecz normalną.

– Niektóre nauczycielki z ciekawością przyglądają mi się i pytają, gdzie kupiłam to i owo. To miłe – uśmiecha się Amy – siedemnastoletnia gotka* z przekonania i... genów.

Należy do grona osób, które mogą liczyć na pełne wsparcie ze strony rodziców. Nie krytykują jej ani nie próbują przekonywać do zrezygnowania z subkultury gotyckiej.

– Kiedy ubierałam się jeszcze tak, jak wszyscy, padało pytanie, w kogo się wdałam, bo moi rodzice byli dawniej metalami. Ze względu na pracę ubierają się już normalnie, ale nadal słuchają swojej ulubionej muzyki. Mama ma do dziś zamówienie do platynowych włosów i czarnych ciuchów – opowiada Amy.

Przemiana w czarnego motyla

Przez chwilę zastanawia się, dlaczego nie poszła w ślady rodziców, tylko została gotką. Wzrusza ramionami. Sama nie wie.

– Styl gotycki jest dla mnie połączeniem mroku, kobiecości, seksapilu i swego rodzaju arystokracji. To mnie w nim urzekło – stwierdza dziewczyna.

Duży wpływ na nią miała Amy Lee, wokalistka zespołu Evanescence, dzięki której zaczęła zapuszczać włosy. Ubrania ku-



Fot. Kamila Zielińska

powała wyłącznie czarne. Wzbogaciła garderobę o wiktoriańskie gorsety, sukienki, spódniczki, skórzane ubrania i glany. W Internecie szukała przeróżnych dodatków – kolii, pieszczoch, obroży, rękawków, rękawiczek...

Uwielbia się wyróżniać, czasem nawet szokować czy kusić, więc jej pomysły na stroje kierują się ku takim właśnie stylizacjom.

Dziewczęce buty

Spacerujemy po Wrocławiu, abym mogła zobaczyć reakcje ludzi na wygląd Amy. Ubrała się dość zwyczajnie, gdyż założyła tylko skórzane, czarne spodnie, wysokie glany, bluzę z zespołem Children of Bodom i kilka naszyjników. Ciemne włosy zaczesła na jedną stronę, zasłaniając prawie oko. Uwielbia używać wyzywającego czarnego tuszu do powiek i krwistoczerwonej pomadki. Dziś też stawiała się w takim właśnie makijażu.

Mimo jej mało prowokującego stroju, słyszymy różne komentarze.

Starszy mężczyzna, którego spotykamy na pętli autobusowej koło parku Południowego, wpada wprost w zachwyt nad wyglądem siedemnastolatki.

– Ładne buty, bardzo dziewczęce! – wykrzykuje. Uśmiechamy się do niego, chociaż podejrzewamy, że jest pod wpływem alkoholu.

Nieopodal Uniwersytetu Ekonomicznego podchodzi do nas typowy dresiarz i pyta o drogę. Patrząc zdziwiona na Amy, ponieważ opowiadała mi wcześniej, że ich i gotów łączy obustronna niechęć. Jest to dowód, że nie powinno się kierować stereotypami w ocenie człowieka. Najprawdopodobniej zapomina o tym pewna kobieta w podeszłym wieku, która na widok gotki omija nas szerokim łukiem i obrzuca Amy pogardliwym i pełnym obrzydzenia spojrzeniem.

Agresywnej atakuje dziewczynę młodzież w parku Południowym, wyzywając od „szatanistów”.

– Ocenianie człowieka według pewnych schematów jest bardzo przykre. Tak zwany smutek i żal gotów polega na zwykłej wrażliwości na poezję i muzykę. To normalni ludzie, którzy mają więcej odwagi niż inni – tłumaczy siedemnastolatka.

Kowal własnego losu

Mimo uprzedzeń, często bywa liderem na wakacyjnych obozach. Kilka razy została nawet poproszona o możliwość pozowania z kimś do zdjęcia. Przyjaciele na-

zywają ją królową nocy, dla której nie ma rzeczy niemożliwych. Odwagę do wyrażania siebie czerpie ze swojego charakteru.

Pomimo tego, że wielu Polaków nie jest zbyt tolerancyjnych, Amy nie boi się wyróżniać. Choć jej indywidualizm był zabijany w gimnazjum, nie poddała się. Dzięki wytrwałości dzisiaj czuje się szczęśliwa i spełniona. Swoim zachowaniem zainspirowała wiele koleżanek, co bardzo ją cieszy. Każdy może brać z niej przykład. Jest żywym dowodem na to, że zawsze powinno się iść do przodu i walczyć o swoje prawa. Nie należy przejmować się przeszkodami, lecz trzeba je pokonywać.

Łatwo ulec, ale czy wtedy osiągnie się szczęście?

– Nasze życie zależy wyłącznie od nas – przypomina Amy.

KAMILA ZIELIŃSKA

* Subkultura gotycka powstała na przełomie lat 70. i 80. XX wieku. Jej członkowie przejawiają zainteresowanie okultyzmem, literaturą, sztuką, wampiryzmem i mitologią nordycką (w Polsce słowiańską). Typowymi strojami gotów są ubrania w stylu retro wzorowane na XIX-wiecznej arystokracji, czarne płaszcze i ciemne okulary (gotyk klasyczny) lub w jaskrawych kolorach, najczęściej z lateksu i skóry, z wszelkimi akcesoriami, na przykład obróżkami i smyczkami (cybergothic).

KRÓTKO, A TREŚCIWIE

Zmiana kursu?

Żyjąc w Unii Europejskiej, kiedy jesteśmy bombardowani hasłami jedności, progres odnotowują ruchy narodowe. Skąd się to bierze?

Wydawać by się mogło, że czasy temu nie sprzyjają. Jednak promowana otwarta, różnorodna i – cokolwiek pod tym się kryje – europejska forma państwa nie zdaje egzaminu. W społeczeństwie budzi się coraz większy eurosceptycyzm, powoli popularne staje się to, co polskie. Rynek muzyczny zaczęły atakować zespoły tworzące utwory patriotyczne. Piosenek o naszej historii, różnorodnego autorstwa, możemy słuchać w formach od rockowej po hipopopową. Pojawia się coraz więcej sklepów oferujących odzież z polskimi motywami. Powodzeniem zaczęły cieszyć się demonstracje organizowane przez środowiska narodowe. W 2010 roku na Marsz Niepodległości w Warszawie przyszło około trzech tysięcy ludzi. Mimo niesprzyjającej otoczki medialnej, rok później ulica-

mi stolicy przemaszerowało już ponad dwadzieścia tysięcy. Sukcesem zakończyła się także antykomunistyczna manifestacja we Wrocławiu zorganizowana 13 grudnia ubiegłego roku przez Narodowe Odrodzenie Polski. W 2010 roku przyciągnęła ona niecałe dwieście osób, a zeszłoroczna około tysiąca. Podobnie było w wielu miastach. Według niektórych obserwatorów wspomniane demonstracje to polska, prawicowa wersja Marszu Oburzonych.

Kryzys w Europie spowodował, że ludzie zaczynają wychodzić na ulice. Czyżby nowa Wiosna Ludów? Coraz większa część społeczeństwa ma dość chwiejącej się wspólnoty. Potwierdza to stawiana przez niektórych tezę, że gwarantem szeroko pojętego bezpieczeństwa jest silne, narodowe państwo.

SZYMON BENIUK

żyć dla innych

▮ Jaki cel stawia przed sobą świetlica „Źródło”?

– Wspieranie rodziców i opiekunów w wychowaniu dzieci oraz pomoc w zorganizowaniu dla nich opieki w czasie wolnym od zajęć szkolnych. To tak bardzo formalnie, a mówiąc prościej, to jesteśmy po to, by w czasie, kiedy rodzice są w pracy lub zajmują się innymi sprawami, zaoferować dzieciom ciekawe zajęcia.

▮ Jakież?

– Głównie pomoc w lekcjach, gry sportowe oraz kółka zainteresowań. Organizujemy wyjścia rekreacyjne do kina, teatru i opery. Dwa razy do roku wyjeżdżamy w góry na zimowisko i letnią kolonię. Uczestniczymy w wielu kampaniach społecznych i akcjach: Dzieciństwo bez przemocy, Dzień Ziemi, Dzień Książki, Sprzątanie Świata. Współpracujemy z różnego rodzaju instytucjami. Wszystko po to, by być ciekawszą alternatywą spędzenia wolnego czasu niż podwórko, ulica czy też nieformalna grupa młodzieżowa.

▮ Wiem, że ze świetlicą współpracuje sporo wolontariuszy...

– Jest ich około sześćdziesięciu. Większość z nich to nasi wychowankowie. Kiedyś przychodzili do nas na zajęcia, a dzisiaj pomagają w ich prowadzeniu. Są wyjątkowi. Bardzo sumiennie wy-

Rozmowa z URSZULĄ KARKOCHĄ, współzałożycielką i kierowniczką świetlicy środowiskowej „Źródło” we Wrocławiu, której członkiem jestem od trzech lat.



Fot. Sandra Pajewska

pełniają podjęte zadania. Tworzą klimat tego miejsca. Zapewne dzięki ich ciężkiej pracy w otwartym plebiscycie, który zorganizowany został z okazji Dnia Życiowości, nasza świetlica została wybrana Najbardziej Życiowym Miejscem w Leśnicy w roku 2011.

Żeby zostać wolontariuszem, trzeba przede wszystkim czuć wewnętrzną potrzebę pomagania innym. Zorganizować się tak, by wśród licznych obowiązków znaleźć trochę wolnego czasu na pracę z dziećmi. Działamy, mając w pamięci powiedzenie Alberta

Einsteina: „Tylko życie poświęcone innym warte jest przeżycia”.

▮ No właśnie, są wyjątkowi, a jednak często mówi się o współczesnej młodzieży, że jest zła, gorsza niż kiedyś.

– Współczesna młodzież zła? Każdego, kto tak myśli, zapraszam do naszej świetlicy, gdzie działa ogromna liczba młodych ludzi. Jesteście wspaniali! Czy jesteście gorsi niż my dawniej? Zdecydowanie nie! Czasy są gorsze, a za to odpowiedzialne jest moje pokolenie. Mój wielki idol, Janusz Korczak, powiedział kiedyś: „Nie ma złych dzieci, są tylko nieszczęśliwe”. To współczesny zabiegany świat sprawia, że wszyscy, o ile nie mamy jasno sprecyzowanych wartości i celów życiowych, jesteśmy nieszczęśliwi, a przez to jesteśmy źli na siebie i cały świat.

▮ Od kiedy zajmuje się Pani wolontariatem?

– Już w szkole podstawowej bezinteresownie pomagałam innym. Nikt nie nazywał tego wtedy wolontariatem. Działaliśmy z grupą kolegów i koleżanek

w szkole pod kryptonimem „Niewidzialna ręka”. Było to w latach siedemdziesiątych. Lecił wtedy w telewizji program pod tym samym tytułem. Fajna zabawa, polegająca na tym, by udzielić pomocy osobom starszym i nie dać się zobaczyć. Na miejscu pozostawialiśmy tylko znak odbitej dłoni. Razem z koleżankami w soboty po szkole chodziliśmy do pewnej staruszki, aby wyręczyć ją w zajęciach domowych. Pomoc innym sprawiała mi zawsze radość. Czasem nawet myślałam, że dzięki temu sama dla siebie czerpię dużo więcej korzyści niż ci, którym pomagam.

▮ Co zadecydowało o stworzeniu takiej organizacji?

– Świetlica powstała z inicjatywy ks. Andrzeja Pańcaka, który pracował kiedyś w naszej parafii. W roku 1997 zorganizował pierwszą kolonię dla dzieci i młodzieży. Od tego czasu regularnie wyjeżdżamy dwa razy do roku z grupą prawie pięćdziesięcioosobową. Okazało się, że władze naszego miasta chętnie dotują świetlice środowiskowe dla dzieci i młodzieży. W roku 2001 odbyły się pierwsze zajęcia, które od początku cieszyły się ogromnym zainteresowaniem i tak jest do dzisiaj.

▮ Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiała
SANDRA PAJEWSKA

◆ Felieton Szlify

Coś tylko czmychnęło i zaczęły oddalać się dwa czerwone reflektory. Zaraz słychać było pisk opon, a światła zgasły. Leżący na poboczu rowerzysta i samochód, który wykonał pół obrotu, to pierwsze, co można było dostrzec w ciemnościach przyleśnej drogi.

Kierowca srebrnego audi, widząc w oddali kilka małych ruszających się błyskotek, przygotował się i prawidłowo wyminął idącą grupę nastolatków. Niestety, pijany rowerzysta, który ubrany był w ciemne odzienie, z nieoświetlonym rowerem, w żaden sposób nie mógł być zauważony na jezdni. Szczęście w nieszczęściu – gdy zobaczył zbliżające się reflektory, zachwiał się i wpadł do rowu (skończyło się na kilku siniakach). Komiczna sytuacja, a jednak świadków zdarzenia dosadnie wystraszyła i zszokowała.

– Nigdy nie pomyślałabym, że kilka centymetrów kwadratowych tasiemki odblaskowej przyszytej do plecaka zadecyduje o tym, że to właśnie mnie kierowca zauważył i ominął – wypowiada się Martina, dziewczyna z grupki wybierającej się na imprezę.

Jest okres, gdy na zewnątrz ciemno robi się już około godziny szesnastej. Musimy zadbać o to, żebyśmy byli widocznymi na drodze. Nie możemy kusić losu albo czekać na fart, jaki miał nasz bohater rowerzysta, którego kierujący pojazdem mógł dostrzec najwyżej z dwudziestu pięciu metrów. Wiele osób myśli, że odblask to

jedna z wielu kolorowych, obciachowych plaketek wiszących przy tornistrze. Pewnie dlatego tak wielu licealistów nie wyobraża sobie zawieszania czegoś takiego przy odjazdowym plecaku

dziej odpowiednich dla młodych uczestników ruchu drogowego – samozaciskowych opasek na rękę. Dostępne są we wszystkich kolorach tęczy, nie zajmują wiele miejsca i nie gryzą się z naszym

Imprezowy dodatek ratujący życie

czy najmodniejszej torebce. Czym więc możemy zastąpić te dynda-

ubiorem. Jeżeli zakończyliśmy swoją drogę na poboczu czy dotarliśmy na miejsce, to w ciągu trzech sekund robimy „klik”, rozprostowujemy i chowamy do kieszeni czy torby naszego małego, barwnego stróża.

„Użycie odblasków, dzięki powstaniu efektu refleksów, zwiększa widoczność rowerzysty czy pieszego w przypadku światła długich nawet z odległości jednego kilometra!” – czytamy na portalu www.policja.pl. Dlatego tak ważne jest, aby podczas zakupów wybierać kurtki, torby, plecaki czy czapki z elementami odblaskowymi. Podczas jazdy rowerem wystarczy przycisnąć i włączyć



Rys. Anna Konstancja Kędzióra

jące, często kształtem przypominające zwierzęta, przedmioty, mogące uratować nam życie?

Do wyboru mamy całą gamę naszych małych stróżów, dzięki którym widocznymi będziemy z odległości minimum stu pięćdziesięciu metrów. Zaczynając od najpopularniejszych i wydaje się najbar-

ż od diodami lub nalożony odblaskowy rękaw na ramę.

To takie zwykłe przedmioty, z istnienia których doskonale zdajemy sobie sprawę, a jednak ilu z nas pamięta o tym, żeby ich używać? Po skończeniu piętnastego roku życia nie mamy już obowiązku posiadania detali odblaskowych,

a wypadków spowodowanych złą widocznością pieszych jest coraz więcej. Czy nie lepiej zapobiegać tragedii? A może Polak, jak mówi

stare polskie przysłowie: zawsze musi być mądry po szkodzie?

ANNA KONSTANCJA
KĘDZIÓRA

Wszechnicę odwiedzili

Młodzieżowa Wszechnica Dziennikarska pomaga młodym adeptom sztuki pisania zdobywać wiedzę i umiejętności niezbędne do wejścia w dorosłe, dziennikarskie życie. Dzięki niej mają oni, co piątek, możliwość spotkań z politykami, aktorami, duchownymi, dziennikarzami oraz innymi ciekawymi mieszkańcami naszego miasta.

Sąsiad ma problem – mawiali członkowie Młodzieżowej Wszechnicy Dziennikarskiej. 2 grudnia 2011 ponownie gościliśmy prof. Zygmunta Zdrojewicza, endokrynologa i seksuologa. Na początku spotkania profesor gorąco nas zachęcał, aby wyzbyc się kwestii tabu i zadawać nawet najdziwniejsze pytania, a tych – mimo początkowej ciszy – trzeba przyznać, było sporo. Poczynając od kompleksów kobiet i mężczyzn, poprzez masturbację i uczucia podczas stosunku, na akceptacji kończąc. Największe zainteresowanie wywołało pytanie a propos współżycia więźniów. Czy obcowanie przez lata tylko i wyłącznie z facetami może prowadzić do homoseksualizmu? Czy po wyjściu z zamknięcia takowa preferencja może pozostać? Na to wygląda. Nie mniejszym odzewem cieszyła się sprawa adopcji dzieci przez homoseksualistów. Czy wychowanie w takim środowisku może w następstwie prowadzić do homoseksualizmu? Na razie takich danych nikt nie posiada, a w międzyczasie, kiedy będą zbierane,

zostaliśmy gorąco zachęceni do poszukiwania punktu G u kobiet i konieczności podzielenia się z profesorem informacją o jego położeniu.

W ramach warsztatów dziennikarskich członkowie Wszechnicy na spotkaniu 9 grudnia oglądali film instruktażowy o tym, jak należy się zachować. Poznaliśmy normy, obyczaje, jakie obowiązują w życiu zarówno codziennym, jak i zawodowym. Teraz wiemy, jakie zasady obowiązują przy rozsądnym gości przy stole i w samochodzie. Mamy ogłęd na prawidłowe dobieranie dań i alkoholi. Wiemy też, jak prezentować i witać gości. Ta trudna sztuka stosownego zachowania z pewnością przyda się młodym dziennikarzom w dalszej karierze.

13 stycznia 2012 członków MWD odwiedził wojewoda dolnośląski Aleksander Marek Skorupa, który mówił o zasadach działania Urzędu Wojewódzkiego i jego służb. Odpowiadał też na pytania dotyczące zachowań pseudokibiców oraz zbliżającego się turnieju EURO 2012.

Szlif

Miesięcznik Młodzieżowej Wszechnicy Dziennikarskiej

Adres redakcji: ul. Haukego-Bosaka 33, 50-447 Wrocław; www.lo13.wroc.pl

Redakcja zastrzega sobie prawo adiacji i skracania tekstów oraz zmiany tytułów. Materiałów niezamówionych nie zwracamy.

Wydaje Młodzieżowa Wszechnica Dziennikarska działająca przy XIII LO we Wrocławiu

Opiekun: Wojciech Chądzyński

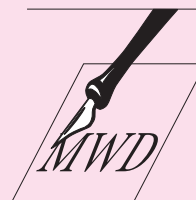
Przewodniczący MWD i redaktor naczelny: Tomasz Krajcarski tel. 607 961 674

Szefowa fotoreporterów: Agata Wszędybył

Sekretarz redakcji: Anna Rzętała

Przygotowanie do druku: I-BiS Usługi komputerowe. Wydawnictwo s.c. tel. 71 342 25 17, www.i-bis.com.pl

Miesięcznik redagują członkowie Młodzieżowej Wszechnicy Dziennikarskiej



Młodzieżowa Wszechnica Dziennikarska organizuje cykliczne spotkania z dziennikarzami, politykami, aktorami i przedstawicielami innych ciekawych zawodów dla wszystkich entuzjastów sztuki dziennikarskiej. Chętnych zapraszamy w każdy piątek o godz. 15.30 do XIII LO przy ul. Haukego-Bosaka 33.